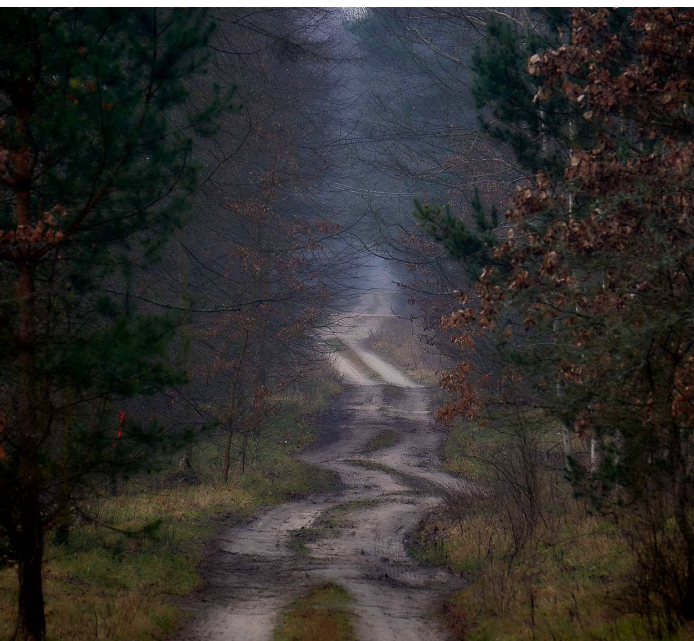




Polska, której nie znajdziecie w przewodnikach

Wyrusz w drogę pełną tajemnic z autorami bloga Grafy w podróży



Polska jest piękna! Brzmi jak banał? Dodajmy-Polska jest piękna, pełna tajemnic i nieodkrytych miejsc. Teraz mamy już doskonale pole do dyskusji. Zabieramy was w fotograficzną podróż, żeby to udowodnić. Oczywiście oprócz zdjęć opowiemy też wiele historii. Od wielu lat podróżujemy po Polsce w poszukiwaniu miejsc wyjątkowych. Bardzo często z dala od popularnych i zatłoczonych szlaków. To nie jest przewodnik, nie ma tu wskazówek, jak dotrzeć na miejsce, gdzie zaparkować, zarezerwować nocleg i zjeść w dobrej restauracji. Znajdziecie za to inspirację do zaplanowania kolejnej wycieczki. Do wędrówki po ścieżkach, na których nie ma tłumów turystów. Nagrodą będzie poznanie prawdziwej Polski. Innej niż na pocztówkach. Chodźcie z nami.

Matematyk, dziennikarz i przedszkolak to mieszanka wybuchowa. Od lat prowadzimy bloga o turystyce i fotografii. Zapraszamy na nasze strony www.grafywpodrozy.pl



197 twarzy diabła

Uśmiechnięte, zatroskane, smutne, szydercze, straszne, radosne. Każda twarz na maszkaronie zdobiącym pałac w Żaganiu jest inna. Artysta miał fantazję, ale zdradzimy sekret – działał na doping. Podczas prac szybko zabrakło mu pomysłów. Terminy goniły. Zdesperowany zawołał – oddam duszę za pomysły.

Losu się nie kusi. Wtedy pojawił się pan z kocią brodą i stopą w kształcie kopyta. Ogon ukrył pod eleganckim surdudem. Zaproponował układ. Zobowiązał się każdego dnia pozować do kolejnego dzieła. Zapłatą zupełnie jak w bajkach miała być dusza. Artysta jest łasy na sukces („wszyscy artyści to...” możemy zaśpiewać za Kazikiem), więc szybko się zgodził. Nieznajomy cierpliwie pozował. W końcu artysta zaintrygowany i skołowany zawołał – pokaż mi swoją prawdziwą twarz!





Zagrzmiało, niebo zasnuły ciemne chmury, huknęło, błysnęło i na niebie pokazała się prawdziwa twarz szatana. Artysta przeraził się, skulił w sobie, zrobił krok w tył i runął z rusztowania w dół. Szatan uznał, że umowa została wykonana.

Podziwiając pałac w Żaganiu, doceniemy talent i ogrom pracy artysty. To trudny i stresujący zawód.





Most w Stobnicy

Kolejowa przeprawa przez Wartę powstała w latach 1909-1910 i obsługiwał linię kolejową Oborniki-Wronki. W szczytowym okresie eksploatacji średnio na dobę przez most przejeżdżało 6 pociągów osobowych i od czasu do czasu jakiś skład towarowy. Pod względem konstrukcyjnym to podobno unikatowa budowla. Nie będziemy was zanudzać inżynierskimi danymi, ale rzeczywiście most oparty tylko nad dwóch przęsłach wygląda imponująco. Do tego dochodzi dość długi odcinek mostu wiszący nad terenami zalewowymi.

Linia wraz z mostem użytkowana była przez PKP do obsługi ruchu pasażerskiego do 31 sierpnia 1991 r., a ruchu towarowego do 22 grudnia 2000 r. Tory kolejowe po obu stronach mostu zostały rozebrane. I teraz ciekawa informacja most jest niczyj. PKP twierdzi, że przekazało go Skarbowi Państwa, ale Starostwo w Szamotułach darowizny nie przyjęło. Most pozbawiony właściciela z każdym rokiem popada w coraz większą ruinę. Powoli strach po nim chodzić.

Podczas wojny most przetrwał dwie próby wysadzenia. Pierwszy raz przez żołnierzy wojska polskiego w dniu 1 września 1939 r. Most się tylko złamał i ugiął do wody. Niemcy most odbudowali w 1941 roku. Zimą 1945 roku wycofujące się wojsko niemieckie wysadziło most po raz drugi, lecz i tym razem się nie udało.

Wkrótce może się okazać, że most przetrwał dwie próby wysadzenia, ale zawali się z powodu przepychanek urzędników.

W ostatnich latach powstała koncepcja remontu mostu i poprowadzenia po nim ścieżki rowerowej. Jednak na planach na razie się tylko skończyło.

Most stał się lokalną atrakcją. Deski i belki w wielu miejscach są przegniłe. Niebezpiecznie się uginają, w prześwitach widać lustro wody, w zasadzie nie ma żadnych barierek zabezpieczających. Ryzykanci po moście przejeżdżają na rowerze. W kwietniu tego roku strażacy policjanci ratowali młodego chłopaka, który z mostu zszedł po linie w dół i w połowie drogi stracił siły i zawisł nad wodą, czekając na pomoc.



Pamiętka z szosy do Berlina

Ten niepozorny kamień to kawałek ciekawej podróżniczej historii. Jest to oryginalny słupek drogowy, który stał przy jednej z pierwszych szos w Wielkopolsce, zbudowanej w latach 1826-1835 z Poznania do Kostrzyna i dalej do Berlina. Szosa miała nawierzchnię żwirową.

Kamienne słupy w kształcie dzwonu ustawiano co 7532 metrów. Tyle dokładnie liczyła pruska mila pocztowa. Przejazd drogą był płatny. Szosą kursowała dylizansowa poczta konna, przewożąca pasażerów i przesyłki,

Zgadnicie, ile wtedy trwała podróż z Poznania do Berlina? W tamtych czasach to dopiero trzeba było kochać podróż. 26 godzin spędzonych w dylizansie to było prawdziwe wyzwanie. Konie zmieniano co 25-30 kilometrów. Ktoś chętny na wycieczkę do Berlina w rozklekotanym dylizansie?

Zabytkowy słupek można podziwiać we wsi Kamionna. Dzisiaj stoi koło kościoła



Klasztor franciszkanów we Wschowie



Kościół franciszkanów we Wschowie ma barokowo-rokokowy wystrój. Tutaj każdy detal opływa złotem. Nad naszymi głowami freski z roku 1746 wykonane przez malarza głogowskiego Ernsta Engelfeldnera. Za młodu mówiliśmy – szczęka opada! Dla równowagi zauważamy kilka dziwnych szkieletów obserwujących nas z uwagą. To tylko wstęp do tego, co czeka nas w krypcie grobowej pod kościołem. Zbudowano ją w roku 1731 i przez okres prawie stu lat chowano zakonników i fundatorów zakonu. Specyficzny klimat i niska wilgotność doprowadzały do mumifikacji zwłok. W szczelnie zamkniętej szklanej trumnie oglądamy zmarłego zakonnika w doskonale zachowanym habicie. Podziemia robią niesamowite wrażenie. Niestety można tu wejść tylko raz do roku w dzień zaduszny (2 listopada). Znowu szczęście nam dopisało.

Warto również zajrzeć do przyklasztornego muzeum i spojrzeć na rękopis listu króla Stanisława Augusta oraz Augusta III Sasa. Koniecznie zerknijcie też za ołtarz główny. Podczas renowacji natrafiono na cenne malowidła. Zostały one odkryte i częściowo zrekonstruowane.



Spontaniczne zwiedzanie

Bardzo często się nam przydarza. Spontan to fajna sprawa. Jedziesz przed siebie. Niby nawigacja cię prowadzi do jakiegoś celu, ale nagle wypatrujesz fajny obiekt gdzieś w pobliżu i skręcasz w boczną drogę. Odkrywasz cuda, o których oficjalne przewodniki milczą. Tak trafiliśmy do miejscowości Witków i dwóch wspaniałych zabytków. Odkryliśmy gotycką wieżę mieszkalną z XIV wieku i Kościół Matki Bożej Rokitniańskiej i św Michała Archanioła. Świątynia to budowla wczesnogotycka z przełomu XIII i XIV wieku. Kościół zbudowano z kamienia polnego i rudy darniowej, której złoża znajdowały się w okolicy. Szczęście znowu dopisało. Ksiądz szykował kościół na pogrzeb i udało się nam zajrzeć do wnętrza. W przedsionku znajduje się płyta nagrobna z XVI wieku dawnego właściciela wsi – Nickela von Wansdorfa. To właśnie jego przodkowie zbudowali uroczy zameczek w Witkowie. Wspomnimy jeszcze, że dawny właściciel w bitwie pod Grunwaldem walczył po ciemnej stronie mocy. Mieszkańcy wyrównali rachunki kilka wieków później. W czasach pegeerów w wieży trzymano świnie.

